Nr. 32. Czwartek 9. Lutego 1865. Rok IV.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
Z przesyłką poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 franków	7 franków
„ Anglii i Belgii .	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłaty i ogłoszenia do Francji przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiedniu przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę bióro anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco".
LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Sprawy amerykańskie.

Zachodnie mocarstwa europejskie znowu zaczynają się niepokoić obrotem, jaki wojna domowa w Stanach Zjednoczonych bierze. Królowa angielska w mowie tronowej ubolewa nad ciągłem trwaniem tej wojny, wyraża postanowienie zachowania niezachwianie neutralności i cieszyłaby się, gdyby pokojowo zagodzono walkę. A mówi to właśnie w chwili, gdy Północne Stany z Południowemi traktowały o pokój, i już nadeszła była wiadomość do Londynu, iż rokowania zerwano! Łatwo więc zrozumieć co to postanowienie dalszej neutralności znaczy i ile szczerości jest w życzeniu, aby się pogodziły wojujące strony. Anglia odsuwała wszelkie propozycje pośrednictwa pokojowego między walczącymi. Jej interesem jest, aby wojna trwała jak najdłużej i jak najsilniej zachwiała na długie lata potęgą Stanów Zjednoczonych. Anglicy przekonani są, że pogodzenia się Północy z Południem, czy zwycięztwa Północnych Stanów nieuniknionem następstwem byłby zabór i wcielenie do Unii angielskich kolonii w Północnej Ameryce, a Anglia nie ma dostatecznych środków, aby bronić swych kolonii i oprzeć się zaborowi. Aby ludność miejscową w Kanadzie angielskiej skłonić do dzielnego oporu zaborczym Stanom Zjednoczonym, angielski rząd zostawił im zupełną prawie niepodległość, dozwolił i innym sąsiednim koloniom angielskim związać się z Kanadą w federacje, z wspólnym parlamentem, i tylko nominalnie prawie zawisłą czy zostającą pod opieką Anglii. Te jednak przygotowania do obrony, wobec olbrzymiej potęgi którą Stany Zjednoczone rozwinęły w ostatniej wojnie, niedostateczne są aż zanadto, a przez Atlantyk skuteczna pomoc z Anglii jest niepodobna prawie, gdyż zanadto byłaby kosztowną, a skutek jej byłby więcej jak wątpliwy. Z tego powodu już dzisiaj angielski rząd oswaja Anglików z myślą postradania zupełnie kolonii angielskich w Ameryce i cofa ztamtąd swój wpływ i wojska pod pozorem nadawania większej autonomii koloniom.

W przykrzejszem nierównie stanowisku znajduje się Francja. Zdobywszy Meksyk nie mogła go uczynić kolonią francuską, tak przez wzgląd na Anglię, jak przez wzgląd na Stany Zjednoczone. Wojna domowa w Stanach umożliwiła Francji zdobycie Meksyku, ale koniec tej wojny byłby i panowaniu francuskiemu w Meksyku położył koniec. Z potrzeby zrobił więc rząd francuski cnotę i zrzekł się zaboru republiki meksykańskiej. Lecz aby wpływ swój tam utrzymać, republikę zmienił w cesarstwo i zbudował tron dla arcyksięcia Maksymiljana, spodziewając się iż tem zyska uznanie tego cesarstwa w Anglii i utoruje sobie drogę do porozumienia z Austrją, a nawet korzystając z kłopotów walczących Stanów Północnych, wymoże i tam uznanie nowego cesarza Meksyku, obranego w powszechnem głosowaniu.

Te wszystkie jednak rachuby zawiodły cesarza Napoleona. Do porozumienia z Austrją nic się to nie przyczyniło, Anglia dotąd nie uznała nowego cesarstwa, niechcąc sobie tem zrażać Zjednoczonych Stanów i zachowując sobie niezwiązane ręce na wypadek zawikłań, ztąd wyniknąć mogących. Stany Zjednoczone północne świeżemi swemi uchwałami w kongresie wyraźnie nie uznały cesarstwa Meksykańskiego a Południowych znowu cesarz meksykański uznać nie śmie, aby w razie zwycięztwa Północnych, nie narazić się na pierwszą zemstę. Na wiadomość o ostatnich zwycięztwach Północnych i rokowaniach pokojowych w Richmondzie, papiery meksykańskiej pożyczki spadły o połowę, a od bankructwa ocalił się rząd meksykański jedynie zaborem dóbr kościelnych. Wszyscy przewidują, że tak w razie zwycięztwa Północnych, jak i w razie pogodzenia się wojujących, nagromadzone olbrzymie siły wojenne, Północni i Południowcy rzucą na nowe zabory, na rozszerzenie swych granic, na powetowanie zdobyczami swych szkód i kosztów wojennych. Angielskie kolonie na północy a cesarstwo francuzko-meksykańskie na południu będą pierwszem polem tych zaborów. Liczono dawniej, iż Anglia i Francja, wspólnym związane interesem, będą stawiać wspólnie opór Stanom Zjednoczonym. Dzisiaj niema prawie wątpliwości, iż Anglia z kolonij wycofałaby się z honorem, przygotowawszy wszystko potemu. Wtedy wątpić należy, aby i Francja, mając tylu nieprzyjacioł w Europie, chciała wikłać się w rozpaczliwą walkę w Ameryce, dla uratowania cesarstwa meksykańskiego.

Przegląd polityczny.

Austria. Na pierwsze posiedzenie konferencji bańskiej w Zagrzebiu, przybyło tylko 33 członków. Ban, jen. Sokcewicz zagaił posiedzenie mową, po której odczytano reskrypt z dnia 17. stycznia, i na wniosek nadżupana Kukulewicza wybrano komitet z 11 członków, pod przewodnictwem biskupa Kraila, do wypracowania projektu ordynacji wyborczej, poczem posiedzenia odroczono aż do wypracowania tego projektu. Przy tej pracy mają służyć istniejące z lat 1848 i 1861 materjały, a mianowicie regulaminy wyborcze z uwzględnieniem historycznej podstawy i głównych potrzeb dzisiejszych. Oktrojowaniu pozostawiono zatem nieograniczone pole. U p. Rauch, przewódzcy kroackiego stronnictwa madiarskiego, bardzo możnego w Kroacji, odbywały się ostatnich dni kilkakrotne narady, na których uchwalono, wiedząc naprzód co konferencja postanowi, nie brać w niej żadnego udziału i zachowywać się na razie całkiem biernie.

Donosiliśmy już o znacznych zaległościach i egzekucjach podatkowych w Styrji. I w Węgrzech tak samo się dzieje. Minister finansów wydał do finansowych dyrekcyj w Węgrzech rozporządzenie, aby przed wysyłaniem egzekucyj za podatki, wyznaczały termin do zapłacenia i uwiadomiły o tem władzę polityczną, która ma wpływać na niepłacących, i dopiero gdyby termin upłynął, przedsiębrać egzekucje.

D. 6. przyjmował cesarz deputację Rumunów z Węgier i Siedmiogrodu, która przybyła do Wiednia złożyć podziękowanie za ustanowienie niepodległej rumuńskiej metropolii grecko-orjentalnej. Poczem udała się do arcyksięcia Rajnera.

Dzienniki wiedeńskie zajmują się znowu przedstawieniem krytyczności finansów austrjackich i przypomnieniem p. Plenerowi obowiązków jego wobec Rady państwa. Za kilka dni, d. 14. b. m. ma minister finansów spłacić bankowi 11 milionów złr., a do końca roku jeszcze 39 milionów. Jest to zobowiązanie kontraktowe, zatwierdzone przez Radę państwa, którego rząd dopełnić winien; i Rada państwa nie miałaby już prawa mieszać się do tej czynności rządowej, gdyby nie to, że aby dostać te 11 milionów, rząd widzi się zmuszonym wziąć zaliczkę od spółki, która zakupuje dobra skarbowe — sprzedaż zaś ta wymaga zatwierdzenia Rady państwa, która jest obecnie zgromadzona.

Jeden z biskupów styryjskich przesłał duchowieństwu swemu encyklikę w tekście łacińskim z listem pasterskim także w języku łacińskim. List pasterski kardynała arcybiskupa wiedeńskiego miał nieprzyjemne wywrzeć wrażenie w kołach rządowych. Popsuł on to, co kardynał Antonelli okólnikiem do nuncjuszów chciał naprawić. Słyszymy, że ks. arcybiskup Wierzchlejski rozeszle encyklikę tylko do wiadomości duchowieństwa a nie do odczytania z ambony; i zapewne tak wszyscy biskupi w Austrji postąpią.

Na poniedziałkowem (26tem z porządku) posiedzeniu wiedeńskiej **Izby posłów**, toczyły się dalej obrady nad umniejszeniem podatku pogłównego w Siedmiogrodzie. Kilku posłów siedmiogrodzkich domagało się zniesienia tego podatku, przypominającego czasy tureckie. Poseł Schneider z Niższej Austrji wniósł natomiast, aby Siedmiogród w miejsce umniejszyć się mającego podatku pogłównego, płacił wyższy podatek gruntowy. W tym celu żądał, aby odesłano rzecz napowrót do wydziału. Wniosek ten znalazł poparcie w Izbie. Herbst zgromił posłów siedmiogrodzkich za ich roszczenia wygórowane, stawiąc im Galicję za wzór cierpliwości i cichego oddania się w swą dolę, i popiera wniosek Schneidera. Na to min. Plener dowodzi cyfrą egzekucyj wojskowych, że w Siedmiogrodzie panuje wielki ciężar podatkowy, i że potrzeba go zmniejszyć. Sprawozdawca Obert, także z Siedmiogrodu, dodaje, iż od czasu jak ludność wychodzi masami do Wołoszczyzny pod panowanie księcia Kuzy, powstał brak rąk roboczych i niesłychana trudność w produkcji, a ztąd nędza, więc zachodzi konieczność zniżenia podatku pogłównego bez podwyższenia podatku gruntowego.

Po zamknięciu dyskusji jeneralnej przy głosowaniu wniosek Schneidera upadł. Następnie przyszło do głosowania nad wnioskiem wydziału względem prostego zniżenia podatku pogłównego; Izba przyjęła 6 punktów pierwszych; przy siódmym jednak (który opiewa: „Niniejsze zarządzenia mają wejść w życie z dniem 1. kwietnia 1865 i pozostać w mocy aż do powszechnego uregulowania podatków regularnych") odroczono dalsze rozprawy, odsyłając go do wydziału, ponieważ na drukowanem sprawozdaniu, rozdzielonem pomiędzy posłów, stoi: „z dniem 1. stycznia 1865" a nie „z dniem 1. kwietnia 1865." Posiedzenie zamknięto, ponieważ ministrowie mieli iść na konferencję. Przy ustanowieniu porządku dziennego na przyszłe posiedzenie p. Berger zabrał głos i zwrócił uwagę Izby na przedmiot — jak powiada — „dojrzały już do dyskusji." Siedm interpelacyj wystosowano dotąd do ministerstwa, a na żadną nie otrzymano odpowiedzi. Liczba ta mogłaby powiększyć się jeszcze remanentem z poprzednich kadencyj. Izba nie ma wprawdzie środka zmusić ministerstwa do odpowiedzi na interpelacje, ale regulamin przepisuje, że na interpelacje minister ma dać odpowiedź albo zaraz, albo może obiecać ją dać na jednem z najbliższych posiedzeń, albo wreszcie może z przytoczeniem przyczyn odmówić dania odpowiedzi. Dotychczas jednak nic podobnego się nie stało. Nie uczyniono nawet nadziei odpowiedzi. Prawda, że Izba nie może prosić prezydenta, aby odpowiedź na interpelację postawił na porządku

Więzienia moskiewskie.

Sądzę, iż nie od rzeczy będzie poświęcić kilka słów pamięci naszych nieszczęśliwych rodaków, jęczących w więzieniach moskiewskich, lub na wygnaniu w Sybirze. Nie mogą oni myśleć o szczęściu i swobodzie, wiedzą bowiem dobrze, iż nie ma nic łatwiejszego, jak dostać się do niewoli, nic zaś trudniejszego, jak się z niej wydostać. O, ileż to łez zlało więzienia moskiewskie, ileż gorących westchnień poszło do tronu Najwyższego, to tylko Jemu samemu wiadomo! Pragnę tylko dać krótki a prawdziwy opis, sposobu więzienia i prowadzenia śledztwa w Warszawie i na prowincji.

W cytadeli w Warszawie jest przeznaczony osobny pawilon jedynie dla tak zwanych głównych przestępców politycznych; bardzoby się jednakże ten omylił, któryby sądził, iż komisja śledcza posiada na nich dowody, potępiające ich: bo takich jest zbyt mało tamże, większa część jest takich, ktorzy będąc denuncjonowani, swem wykształceniem i szacunkiem jakiego zażywali podpadają podejrzeniu, iż mogli w powstaniu wyższe stanowisko zajmować. Więźniowie będący w tym pawilonie, siedzą w małych komórkach, każden osobno. Ponieważ zaś grobowa cisza w całem więzieniu panuje, przeto rozmawiać nawet przez stukanie jest niepodobieństwem. Żołnierzom stojącym na warcie nie wolno się ruszać z miejsca; nadto cały korytarz wysypany jest piaskiem tak, iż nawet kroków zbliżającego się stróża nie słychać. Ten zaś ma surowo przykazane, aby dla więźnia był niemym, do tegoż nie przemawiał ani też na pytania odpowiadał. Można wymyślać mu i prosić się go, to wszystko napróżno, gdyż on jak mumia wchodzi i wychodzi, ustawicznie milcząc. Tę grobową ciszę przerywa od czasu do czasu tylko stuk i łoskot zasuw i rygli, wtedy gdy więźniowie kolejno bywają wypuszczani na chwilę na dwór; załatwia się to wypuszczanie jednakże tak cicho, iż więzień nawet nie słyszy, jak w tej chwili obok drzwi jego więzienia, współwięzień przeszedł. Nadto przy aresztowaniu, przy rewizji, odbierają wszystko to, co przypomina kruszec, lub to, coby mogło być w ręku więźnia niebezpiecznem, nawet paski, szelki i szale.

Noc jest najokropniejszą dla naszego więźnia; w nocy bowiem odbywa się komisja śledcza. O 11. godzinie w nocy przeprowadzają kilku żołnierzy więźnia do izby śledczej, gdzie audytor wraz z kilku oficerami zadaje mu rozmaite pytania i żądają, aby się przyznał do winy; gdy tego uczynić nie chce, natenczas na dany znak rozsuwa się podłoga tak, iż więzień niespodzianie zapada się do połowy pod podłogę. Pod podłogą znajdujący się oprawcy rozbierają nieszczęśliwego i biją nahajkami, podczas gdy u góry śledztwo się prowadzi. (Winniśmy wprawdzie tu oświadczyć, że osoby z któremiśmy rozmawiali, a które przed laty trzymano w więzieniach moskiewskich, jakkolwiek na straszenie męczarnią się skarzyły, na podstępy i na głodzenie, przecież twierdziły, że ich w śledztwie przed wyrokiem nie bito ani nie brano na tortury. Wobec głuchych pogłosek przecież, krążących o takiem pastwieniu się po więzieniach, boć o egzekucjach Schwartza jeżdżącego po kraju pełne były gazety, zostawiamy dobrej wierze autora odpowiedzialność za szczegóły tu podane, które zresztą najzupełniej odpowiadają powszechnym wieściom o procedurze używanej w tajnych śledztwach moskiewskich. Przecież autor wymienia fakta. Idzie o to, czy takie okrucieństwa są strasznemi wyjątkami, a choćby niemi były, już rzecz okropna).

Gdy nieszczęśliwy skatowany zemdleje, odprowadzają go napowrót do więzienia, aby, gdy przyjdzie do sił, znów go zawezwać. Często komisja używa innych tortur, aby do zeznań przymusić. Czy te zeznania są prawdziwe lub nie, każdy sobie sam odpowie. Tą manipulacją Moskwa nigdy do prawdy nie dotarła. Jedni bowiem milczeli jak grób, drudzy zaś, chcąc koniec położyć katuszom, podobne do prawdy bajki wymyślali. Ztąd też te nieraz pocieszne historje *Dziennika Warsz.*

Więzienia na prowincji niemniej są przykre, ze względu zaś sanitarnego daleko gorsze. Tutaj bowiem bez różnicy wszystkie stany razem się mieszczą: więzień polityczny musi z zbrodniarzem lub złodziejem razem siedzieć. Ponieważ kilkudziesięciu jeden lokal zajmują, którzy za posłanie trochę słomy dostają, zaś z zewnątrz komunikacja zbyt utrudniona, a używanie świeżego powietrza surowo wzbronione; przeto łatwo sobie wyobrazić, jaki nieporządek się wkrada. Robactwa tak dużo się namnożyło, iż n. p. jak w Kutnie po ścianach się przechadzało. Teraz w tym względzie podobno trochę ulgi zrobiono. Zaprowadzono prycze, sienniki i nieco porządku. Gorżką była ułudą wiadomość o wysłaniu z Petersburga fligieladjutanta Anienkowa w celu zwiedzenia więzień politycznych w królestwie; znamy się na wybiegach moskiewskich, które często dla zamydlenia oczu Europie bywają przedsiębrane, a które wszystko wykryją, byle nie prawdę. Przybywszy p. Anienkow do więzienia, każdemu zadawał pytania wprawdzie grzecznie: „jak pańska familia", „zkąd pan jesteś", „za co aresztowany?" ale nic czekając dalszego wywodu, umykał do drugiego itd. Często też poprzestał na wytłómaczeniu towarzyszących mu oficerów, nie wchodząc w dyskurs z więźniem. I odjechał, aby zdać sprawę, iż wszystko w należytym porządku zastał i nigdzie nadużycia nie napotkał. Jednakże na prowincji najwięcej się bezprawi dzieje. Naczelnik wojenny powiatu, jest udzielnym księciem w powiecie, dokazuje i trzęsie całym powiatem. Lubo w każdem mieście powiatowem znajduje się komisja śledcza, nic się jednakże nie dzieje bez postanowienia naczelnika, którego nawet komisja słucha i obawia się. Ci naczelnicy wojenni powiatowi, albo też ich pomocnicy, mianowicie rodem z Kurlandji jak n. p. niegdyś major Schwartz, który utonął, Bremzen w Łodzi i Osten-Sacken w Kutnie i inni, nie przebierali w środkach, gdy szło o dokuczenie naszym więźniom. Przez luty, marzec i kwiecień, co noc prawie przychodził major Schwartz wraz z 6 objeszczykami do więzienia o wpół do 11. i pozostawał aż do 1., rozkazując przyprowadzać przed siebie różnych więźniów politycznych; których, gdy się nie chcieli przyznać, obnażyć kazał i bić nahajkami dopóty, dopóki nie zemdleli. Przybycie jego do więzienia, budziło wszystkich w więzieniu, każdy drżał mimowoli, oczekując, rychło go zawezwą. Rzeczywiście były to okropne noce, gdzie o śnie nie można było myśleć, jęki bowiem męczonych, z dala dochodziły uszu i zgrozą przejmowały. Nie oszczędzał Schwartz nawet już na śmierć skazanych, ale w nocy, poprzedzającej śmierć ich, kazał im po kilkadziesiąt nahajek wyliczyć. Ileż to niewinnych powieszono, bo czyż można mówić o sprawiedliwości tam, gdzie innego nie ma dowodu jak przyznanie się do winy w czasie mąk i katuszy.

Jak mało Moskwa życie więźnia ceni, niechaj posłuży za przykład co następuje. Przyprowadzono do Włocławka p. Kuczyńskiego, ucznia uniwersytetu z Warszawy, podejrzanego o udział w organizacji. Tenże zaprzeczał temu i zapewniał, że jest niewinnym. Te zapewnienia niewinności zdawały się być nieprawdziwemi majorowi Schwartzowi, gdyż już drugiego dnia, przybywszy przed północą z objeszczykami do domu więzienia, kazał p. Kuczyńskiego zawezwać, i gdy tenże na wszelkie twierdzenia Schwartza odpowiadał, iż o niczem nie wie, kazał go p. Schwartz rozłożyć i przeszło sto nahajek mu wyliczyć. Na pół nieżywego odniesiono nieszczęśliwego do celi więziennej. Familia, która na wiadomość o aresztowaniu syna przybyła, ledwo po tygodniowych usilnych staraniach

dziennym; lecz mowca sądzi, że sama wzmianka życzenia, aby przecież po tylu tygodniach odpowiedziano wreszcie przynajmniej na jedną interpelacyę, będzie dostatecznym powodem dla ministerstwa, przystąpić do odpowiadania na interpelacye, zwłaszcza iż pomiędzy niemi znajduje się niejedna, na którą nietylko sama Izba czeka z wielkiem upragnieniem.

Po tem przypomnieniu posiedzenie zostało zamknięte. Następne w piątek. Porządek dzienny: Dalszy ciąg o podatku siedmiogrodzkim; wybór sekretarzy i sprawozdanie wydziału o wniosku rządowym, dotyczącym perjodycznego transportu osób.

Brak miejsca nie pozwala nam dać szczegółowego sprawozdania z tego posiedzenia, a było ono nadzwyczaj zajmującem i pouczającem, a interpelacja Bergera wysunęła się jak wierne, nieodmienne tło, na którem roztacza się widok parlamentaryzmu austrjackiego. Partja rządowa w Siedmiogrodzie opiera się głównie na masach, tę masę potrzeba zaspokoić, potrzeba jej pokazać korzyści z przyłączenia się do statutu lutowego. Ku temu miała posłużyć kolej siedmiogrodzka, która przyjdzie do skutku, choć może nie w projektowanej przez rząd linii, i zniesienie pogłównego, które ciężyło na masach. Ministerjum wszystkich sił użyło, aby wniosek zniesienia tego podatku przeprzeć w Izbie.

Wniosek Schneidera groził jeżli nie upadkiem to przewleczeniem wniosku rządowego; szło więc rządowi o to, aby go obalić, co też stało 82 głosami przeciw 66. Pan minister Schmerling ubiegał się mianowicie o przychylność ławy ks. Kuziemskiego, przyczem zabawna zaszła scena. Posłowie ruscy widząc, że polscy głosują przeciw wnioskowi Schneidera, głosowali za nim, wręcz przeciwnie życzeniem pana Schmerlinga.

Polacy głosowali przeciw wnioskowi Schneidera, bo żądał podwyższenia podatku gruntowego, ale gdy poczęto głosować nad pojedynczemi ustępami projektu rządowego, Polacy stanęli przeciw niemu, gdyż żąda, aby ujęty Siedmiogrodowi ciężar rozłożono na inne prowincye — kiedy Siedmiogród pod względem konstytucyjnym tak sowicie jest obdarzony, jak żadna inna prowincja. Siedmiogród posyła 26 delegatów do Rady państwa, podczas gdy Niższa Austrja, płacąca pięćkroć więcej podatków, tylko 12; Czechy zaś, liczące pięćkroć więcej ludności jak Siedmiogród, tylko 54. Rusini głosowali za rządem przy pojedynczych ustępach projektu rządowego, za co im p. Sehmerling osobiście dziękował. W istocie zaś, gdyby zjawiło się było kilku nieobecnych członków opozycji, wniosek rządowy byłby się nie utrzymał, i prawdopodobnie przy drugim lub trzecim odczycie upadnie, jeśli prezes nie użyje sposobów przy obliczaniu głosów, jakiemi słynął p. Hein, a jakich wiceprezes p. Hopfen użył, przecinając rozprawy, pomimo że kiedy minister Plener nową wniósł poprawkę po zamknięciu dyskusji, ta na nowo winna się była rozpocząć.

Centraliści pilnują swoich kieszeń. Ponieważ zniesienie pogłównego ma być niejako nagrodą dla Siedmiogrodzian za wstąpienie do Rady państwa, lękają się oni, aby podobnym sposobem nie przyzywano i Węgrów, i Kroatów, i Serbów do Rady państwa, zdejmując z ich barków ciężary a przekładając na barki reszty prowincyj, mianowicie niemieckich, bo przecież o Galicję im bynajmniej nie chodzi.

Ciekawem jest, że w czasie rozpraw p. Plener kojąc obawy centralistów niemieckich, że na nich po ulżeniu Siedmiogrodzianom, żadna nie spadnie ofiara, powiedział, iż „administracja ofiarę tę poniesie." Na to odparł Herbst, że nie administracja płaci podatki, ale pobiera; i że ministrowi wszystko jedno kto płaci, byle płacono, ale nie jedno reprezentantom podatkujących.

Prusy. Polska frakcja pruskiej Izby deputowanych ukonstytuowała się. Na przewodniczącego wybrany został hr. Cieszkowski, na referentów zaś obrano nowych deputowanych, Żychlińskiego i hr. Potulickiego. Frakcja ta liczy obecnie 26 członków. Do liczby tych, którzy się jeszcze nie zgłosili, należy deputowany Guttry (skazany jak wiadomo na karę śmierci), który nie złożył dotąd swego mandatu.

Włochy. O wypadkach d. 30. stycznia pisze korespondent *Gazety Augsb.*: „Demonstracja z powodu balu dworskiego była zapowiedziana, ale nikt się nie spodziewał aby przybrała tak wielkie rozmiary.

Nadaremnie po całem mieście rozszerzano pogłoskę, iż nadzwyczajne nagromadzenie wojska na placu zamkowym i przyległych ulicach przeszkodzi wszelkiej demonstracji; żadnego nie odniosły skutku proklamacje do robotników i ludności, ażeby się spokojnie zachowała — demonstracja była przerażającą niesamowitą i antidynastyczną. Wiktora Emanuela w jego ulubionej stolicy wygwizdano i wyszydzono, jak się rzadko któremu monarsze zdarzyło. Okrzyki: „*Abbasso il Re!*" i „*Viva la Guardia nazionale!*" powtarzały się bez końca a oświetlone wchody do pałacu i zamek dziwnie kontrastowały z niezmiernie wzburzonym tłumem ludu, liczącym pewnie 2 do 3.000 osób, które świszcząc, krzycząc i szalejąc przebiegały plac. O 7 godzinie pojawiło się pół szwadronu konnicy, która spokojnie na swem stanowisku stanęła. O pół do 8mej pokazały się pierwsze powozy, które przerażającym okrzykiem: „*pereat!*" przyjęto, tak że kilka natychmiast nawróciło. Inne powozy, które szybką jazdą chciały się przez tłum przebić, zatrzymano, woźniców zciągnięto z kozłów, a zaproszonych gości królewskich, między nimi wiele dam i oficerów, zmuszono albo śród okropnego świstu udać się piechotą do pałacu lub też nawrócić. Tym którzy to uczynili, przyklaskiwano.

„Najmocniejszy hałas powstał o 8mej godzinie, gdy najwięcej powozów poczęło się zjeżdżać, i wtedy to konnica uderzyła na rozjuszony lud, który się na chwilę rozproszył, ażeby z jeszcze większym zgromadzić się hałasem. Dopiero około 9tej godziny nadeszła gwardja narodowa, lecz zachowała się całkiem biernie. Trzy do czterech powozów wywrócono; innym wybito szyby kamieniami, lecz na szczęście żadnych nie było skaleczeń. Najgorzej obchodzono się z oficerami gwardji narodowej, którzy piechotą udawali się na bal. Podczas tych scen, w których jak sam się przekonałem, brali udział nietylko robotnicy i studenci, lecz i poważni mieszczanie, bardzo źle szła zabawa na balu dworskim. Mimo że tym razem więcej osób zaproszono jak zwykle, zebrało się tylko 45 dam razem z damami dworu księżnej Genueńskiej i żón posłów i dygnitarzów dworskich; z arystokracji było zaledwie 20 dam. Po każdym tańcu tworzyły się kółka, ażeby dowiedzieć się, co się dzieje na placu, który był podobny do obozu. Ze sali balowej wydawał rozkazy naczelnik pierwszego okręgu wojskowego. Na bal nie przybył ani burmistrz, ani żaden członek municypalności. Król był w nadzwyczaj złem usposobieniu; od czasu do czasu przemówił kilka słów do jenerała Della Rocca, a po godzinie opuścił bal.

„Chociaż gwardja narodowa na placu pozostała do 4. godziny rano, przyjęto znowu okrzykami i świstem powracające z balu osoby i na zawsze pamiętać będą one to powitanie. Szczególna rzecz, świadcząca zarazem o prawdziwych tej strasznej demonstracji motorach, którzy do najwyższych sfer należą, iż wszystkie zaproszone damy otrzymały listy bezimienne, ażeby nie udawały się na bal. Tylko dwadzieścia dam nie ulękło się tej groźby. Dzisiaj jeszcze d. 31. panuje powszechne wzburzenie. Król miał przysiądz, iż nigdy publicznie nie przybędzie do Turynu. Korpus oficerów wścieka się na ludność, a gdyby miały ważniejsze nastąpić wypadki, zemsta ich byłaby straszną. Tymczasem nikt nie wierzy, ażeby z wczorajszą demonstracją miał się skończyć szereg tych rozruchów, zwłaszcza, że tylko 20 osób aresztowano, a gwardja narodowa największą obojętność okazuje."

Dodamy jeszcze, że powóz moskiewskiego posła Kisielewa na *Via Dora grossa* dwukrotnie zatrzymano i tylko nawróciwszy inną drogą zdołał dostać się do pałacu królewskiego. Pani Kisielewowa, z domu Ruspoli z Rzymu, ze strachu i przerażenia na pół omdlała, przybyła na królewskie pokoje. Francuzkiego posła, p. Malareta, przyjęto trudnem do opisania wyciem i świstem. Natychmiast kazał p. Malaret zatrzymać się woźnicy, wyskoczył z powozu i udał się piechotą do pałacu pośród rozburzonego tłumu. Podobnie postąpiono z posłem meksykańskim. Później już nie został pokój zakłócony. Reszta szczegółów wiadoma nam z telegramów.

Nadmienić potrzeba, że z wyjątkiem posła pruskiego, którego także czynna spotkała zniewaga, żaden z pokrzywdzonych ambasadorów nie zaniósł zażalenia do prezydenta ministerjum. Zażalenie owe ma być bardzo energiczne.

Mianowany komendantem Turynu Ciałdini miał otrzymać surowe instrukcje. Tego tygodnia jeszcze ma się rozpocząć w Turynie proces sądowy przeciw aresztowanym przed ratuszem d. 27. z. m. Spodziewają się ich uwolnienia i demonstracyj.

Przybycie króla do Florencji tak opisują: Dnia 3. lutego rozbiegła się po mieście wiadomość, że król już teraz osiędzie w Florencji, i natychmiast poczyniono spiesznie i wesoło przygotowania na jego przyjęcie. Gwardja narodowa stanęła pod bronią, i otoczona urzędnikami i obywatelstwem miejskiem, pospieszyła do pysznie oświetlonego dworca kolei, gdzie się podobnie jak na wiodących doń ulicach, mimo słoty, ogromny tłum ludzi zgromadził. Król przybył o g. $10^1/_2$ w nocy w towarzystwie Lamarmory i uprzejmie witał przybyłych. Na twarzy jego malowała się powaga i zaduma. Król wsiadł do powozu i otoczony pochodniami pojechał do pałacu Pitti, przed którym niezliczony tłum przyjął go okrzykami uniesienia. Król wyszedł później na balkon i dziękował za okrzyki miłości ludu.

Moskwa. W Moskwie gotuje się ciężka krizys finansowa. Jaka ona będzie, dość popatrzeć na to, co jest obecnie. W mieście Moskwie nie przyjmują biletów kredytowych; złoto i srebro znikło z obiegu, nawet ze stołów wekslarskich. Na najcięższą lichwę trudno dostać pieniędzy, a potrzeba jest niebywała. W Kostromie i Jarosławiu trzeba od bomażków płacić 75 prct. ażja.

Odbywają się tam obecnie wybory do nowo wprowadzonych rad powiatowych i miejskich. Według doniesień korespondentów z Petersburga d. 30. stycznia, z wyborów tych smutne do rządu przychodzą raporta; wybory zawiodły oczekiwania rządu. Masa ludu nie pojmuje celu tych wyborów, nie ufa nikomu i albo zupełnie nie bierze udziału, albo wszyscy stają do stołu wyborczego. Z Pskowa n. p. donosi dziennik urzędowy, że od wyborów nie uchylił się żaden włościanin — bowiem przywieziono ich pod eskortą; z 80 zaś wyborców dworzańskich stawiło się tylko 14. W Kostromie zaś na wybory powiatowe przybyło z 249 uprawnionych dworzan tylko ośmiu, z 98 zaś włościan ani jeden. Kostromski dziennik gubernialny nie może tego pojąć, zapomniał tylko dodać, że szlachcie gubernator rozmaitemi sposobikami nie pozwolił przybyć na miejsce wyborów, o włościanach zaś sądził, że sami przybędą na prosty rozkaz. Natomiast sławi ten dziennik guberski gorliwość popów przy wyborach.

Na sławnym zjeździe szlachty moskiewskiej wystąpiła szlachta jako rzeczniczka szlachty całej Moskwy i przemawiała jakby naprzód była pewną jej uznania i zgodzenia się. Mowcy jawnie oświadczali, że nowe instytucje, niby reprezentacyjne, zamierzają stłumić szlachtę, stawiali wnioski rozszerzenia atrybucyj i wpływu zgromadzeń szlacheckich, zmiany sposobu zwoływania i regulaminu rozpraw, wysadzania osobnych komisyj do roztrząsania projektów rządowych i zakładania szlacheckich instytutów kredytowych. A co najgłówniejsza, wniesiono, aby celem poparcia tych żądań, wejść w porozumienie z wszystkiemi zgromadzeniami szlacheckiemi carstwa.

Ameryka. Z pomiędzy ochotników meksykańskich Polaków, którzy już przybyli w pierwszym transporcie do Meksyku, zginął w drodze tylko jeden ułan, spadłszy w nocy na morze. Klimat w Jukatanie, gdzie ochotnicy mają zaraz się udać, jest morderczy, a prowincja pusta, trudno zrozumieć, po co by tam świeżych ochotników posyłano.

Doniesienia z Nowego Jorku z d. 25. stycznia mówią: Senat i Izba deputowanych w Richmond uchwaliły, że należy zamianować naczelnego wodza wszystkich sił zbrojnych Konfederacji. Izba deputowanych w Richmond uchwaliła jednogłośnie postanowienie wydania manifestu, zapowiadającego zamiar prowadzenia dalej wojny. W senacie washingtońskim wniesiono rezolucję, orzekającą, że przed bezwzględnem poddaniem się Południowców nie może być mowy ani o układach, ani o żadnym kompromisie. Sherman gromadzi wojska swoje w Machersonville. Jenerał Terry zawiadamia, że Południowcy opuścili warownie Caswell, Campbell, Smithville i Smithisland. Unioniści zabrali 162 dział. Admirał Porter mniema, że Seperatyści zamierzają opuścić Wilmington, lecz że spalą poprzednio to miasto. Wyprawa Unionistów przybyła na 15 mil przed Mobile. Układy o pokój nie odniosły jeszcze żadnego skutku.

Pod dniem 28. stycznia zaś donoszą: „Misja pokojowa Blaira niepowiodła się, albowiem prezydent Południowców Davis, żąda, aby niepodległość konfederacji Południowej wziętą była za podstawę układów pokojowych. Jenerał Północnych Shermann posuwa się na Augustę.

Z Nowego Jorku donoszą wreszcie, że Wilmington zajęto, a z Richmondu, że Sherman został w pochodzie swoim na Charleston odparty.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Kraków d. 5. lutego.

(*L. P.*) W fejletonie *Czasu* pod tytułem: *Pogadanki o książkach i ludziach* występuje p. Siemieński jako rzecznik idei zachowawczych tak w społeczności jak w kościele.

Familii, własności, religii, tych trzech głównych czynników dzisiejszej społeczności, o ile nam wiadomo nikt nie atakował, nikt nie podkopywał, nikt nawet nie stawiał mniej niebezpiecznej zasady: wszystko dla ludu i przez lud. Najliberalniejsi ludzie u nas, inteligencji, i majątkowi, pragnęli zabezpieczyć przynależny im wpływ, nie odsuwali ich od spraw publicznych, przeciwnie zapraszali je do współpracownictwa w społecznych narodowych kwestjach. Liberaliści nasi walczyli jedynie przeciw przywilejom stanów, absolutyzmowi władzy i nietolerancji kościoła panującego. Pan Siemieński oświadczył się przeciwko temu prądowi opinii, nie wypowiedziawszy jednak nigdzie, jakie są te ideje zachowawcze, których się głosi obrońcą i apostołem. Nie chcemy wierzyć, aby miały niemi być przywilej, absolutyzm i jezuityzm. Lecz gdyby nawet

---

otrzymała pozwolenie przewiezienia go do szpitalu. Tutaj poznałem tegoż nieszczęśliwego; tak był zbity, iż ruszyć się nie mógł, a felczery przy opatrywaniu go na prześcieradłach go przewracać musieli; dwie bowiem dziury na tylnej części ciała, sięgające aż do kości, najwięcej mu bolu sprawiały. Nawet lekarze moskiewscy oburzali się nad tem okrucieństwem. Lecz nie długo p. Kuczyński pozostał w szpitalu, bo już w tydzień, kiedy jeszcze łoża opuszczać nie mógł, przybył rozkaz, iż ma być do więzienia przeniesiony i przewieziono go, nie wchodząc w to, czy się to godzi tak chorego, lekarskiej pomocy pozbawić. Dowiedziałem się później, iż Kuczyński w drodze na Sybir umarł.

Oto inny przykład. P. Osten-Sacken z Kutna, aresztował niejakiegoś żyda, Wolfa Czuka z Gumbinia, żądając od niego, aby świadczył przeciw pani Pruszakowej, jakoby widział, jak do wsi jej różne materjały wojskowe dostawiano, przyrzekając mu, że jeżeli takie świadectwo złoży, natychmiast go uwolni, jeżeli zaś nie, groził mu karą cielesną. Żyd o niczem nie wiedząc, zapewniał najsolenniej, że nic nie widział, że wprawdzie w interesie handlowym często u pani tej bywał, jednakże nie zauważył tamże żadnego ruchu i nie spostrzegł nic, coby podejrzenie wzniecić mogło. Na to kazał go p. Osten-Sacken srogo rózgami ćwiczyć. Siedział biedak jeszcze długi czas w więzieniu, aż wreszcie go uwolniono.

Naczelnik wojenny powiatu gostyńskiego w Kutnie, Nowicki, nie mógł się zgodzić z tamecznym wikarym, ks. Światłoskim, który nazwisku swemu uszczerbku nie czynił, gdyż był to ze wszech miar światły ksiądz, nie poprzestający jedynie na spełnianiu obowiązków kościelnych, ale starający się zarazem o zaprowadzenie oświaty w swej parafii; w tym celu dołożył starania i pozakładał w całej parafii szkółki wiejskie, w mieście zaś, za gorliwem jego staraniem powstała niedzielna szkółka rzemieślnicza męzka i żeńska. Czy to w dzień powszedni, czy to w niedzielę, pełno miał zatrudnienia nasz ksiądz; przeto też polityką nie tylko się nie zajmował, ale i czasu nie miał o niej myśleć, będąc wciąż zajęty swemi obowiązkami. Cieszył się też powszechną miłością i szacunkiem, i czy to w ubogiej chatce, czy to w domu obywatelskim mile i szczerze był witanym. Z tego też powodu solą w oku był Nowickiemu, który to postanowił księdza zgubić; jak bywa, wilkowi względem owcy nigdy na racji nie zabraknie, tak i tu sposobność wkrótce się nadarzyła. W pewną niedzielę przypadło święto carskie, trzeba więc było odczytać modlitwę za cara. Proboszcz ogłoszenie i przeczytanie odłożył na następną niedzielę. Więc jeżli się Nowickiemu odłożenie nie podobało, powinien się był odnieść do proboszcza, a nie ks. Światłoskiego zaczepiać. Właśnie miał ks. Światłoski ze mszą wyjść, gdy w tem Nowicki każe oświadczyć księdzu, ażeby natychmiast przed kościół wyszedł, chce się bowiem z nim widzieć. Ksiądz odpowiada, iż po mszy przybędzie. Wtedy wpada Nowicki do zakrystji, rozgniewany rozkazuje księdzu milczeć, a na domiar jeszcze mu w świętem miejscu wymyśla. Po mszy św. księdza aresztowano i odprowadzono do więzienia. Stawiony przed komisją śledczą, obwiniony został o niespokojne dążności, na dowód czego komisja przedłożyła księdzu wiersz jakiś Syrokomli, który podczas uwięzienia księdza, w nieobecności więc jego, w czasie rewizji znaleziono. Dalej za dowód winy miał służyć list, pisany z Włocławka do księdza, a przejęty na poczcie w Kutnie. Niejakiś Paschalis dziękuje w tymże księdzu Światłoskiemu za pożyczenie książek i rozpisuje się o polityce. Najprzód konstatuje ksiądz Światłoski, iż wiersz ten nie jest jego ręką pisany, i że go też w swych papierach mieć nie mógł, musiał go ktoś w czasie aresztowania podrzucić. Co do listu dowodzi ksiądz, iż nietylko nie zna żadnego Paschalisa, ale że nie ma żadnych stosunków z Włocławkiem, a książek tak daleko nikomu nie pożycza. Jakim sposobem ten list powstał, łatwo odgadnąć, zwłaszcza, że redagowany jest i nosi datę trzeciego dnia po jego aresztowaniu. Wszelkie tłómaczenie się nic nie pomogło; został skazany na Sybir, na przesiedlenie z pozbawieniem wszelkich praw. W skutek tego wywieziono księdza jeszcze w końcu czerwca na Sybir. Odebrałem przed kilku dniami wiadomość, iż wraz z kilkoma towarzyszami zdołał ksiądz Światłoski ujść ze Sybiru. Zdaje się ta wiadomość potwierdzać tem, iż niedawno szukano księdza po całem Kutnie.

Jest to kilka z tysiąca nadużyć zdarzających się w każdem mieście powiatowem, w którem Kurlandczyk więźni ma pod swą mocą. Największe okrucieństwa spełniają oni z najzimniejszą krwią, paląc cygaro, przypatrują się w czasie operacji swym ofiarom z obojętnością niesłychaną. Wprawdzie tylko decyzja i obecność komisji śledczej upoważnia do użycia kary cielesnej, lecz oni tak skrupulatni nie są, lecz sami sobie udzielają pozwolenia, przybywają w nocy do więzienia, aby nad więźniami się pastwić.

Komisja śledcza powiatowa sądzi tych, którzy są podejrzani o udział w organizacji, a wyroki posyła do Warszawy do potwierdzenia. Po potwierdzeniu i po ogłoszeniu tychże, skazani bywają wywożeni wraz z wszystkimi tymi, którzy nie mają wyroku, a którzy albo byli w oddziale, albo też siedzieli cicho w domu. Tym bez wyroku, oświadcza audytor, iż zostaną wywiezieni do Moskwy i że pozostaną tam aż do czasu uspokojenia kraju. Lecz co dzisiaj władza moskiewska pod wyrazem uspokojenia rozumie, to doprawdy potrzeba, aby wytłómaczyła, gdyż wiadomo, iż w Królestwie teraz spokojność panuje, a więźniowie przecież nie wracają.

Wywózka odbywa się tym sposobem: na dwie godziny przed odejściem pociągu do Warszawy, obchodzi audytor numera więzienia i czyta nazwiska skazanych. Każdy wyobrazi sobie jaka boleść musi serca tych biednych przeszywać; nie będąc bowiem na tak daleką podróż przygotowani, bez pieniędzy, a często bez dostatecznej odzieży, nie pożegnawszy się z żoną, dziećmi, rodzicami, lub przyjacielem, muszą rozstawać się z krajem rodzinnym. Wkrótce rozjaśniają się oblicza; każdy ma bowiem tę niezachwianą nadzieję, iż Bóg go nie opuści i dozwoli mu ukochaną ojczyznę w szczęśliwszym stanie zobaczyć. Każdy też śmiało staje w środku szpaleru, składającego się z dwóch rzędów żołnierzy, którzy płaczącą publiczność, a przesyłającą więźniom ostatnie pożegnania, odpychają. Cały orszak udaje się potem na dworzec kolei, zajmuje wagony, przybywa do Warszawy, gdzie wszyscy więźniowie na dworcu kolei tak długo pozostają, aż zupełnie się ściemni. Wtedy pieszo na około miasta obchodzą i przybywają około 12. lub 1. na Pawiak. W Warszawie nie pozostają więźniowie dłużej nad tydzień. W tym czasie zakładają przeznaczonym na Sybir kajdany; tym zaś co skazani w roty aresztanckie, dają całkiem szary ubiór i golą pół głowy. Ztamtąd wysyłani bywają do Pskowa, gdzie więźniom wyznaczają miejsce pobytu, oznaczając gubernię i miasto albo wieś. Ztamtąd zaś rozsyłają ich po całej Moskwie i po całej Syberji. Podróż na Sybir przez Petersburg na Moskwę nie trwa dłużej nad 5 miesięcy; zależy to od przeznaczenia, bo nad granicę chińską podróż znów dłużej trwa. Mieszkańcy Królestwa tracą nadzieję, aby kiedykolwiek więzienia się wypróżniły, gdyż komisje odgrzebują przestarzałe jakieś sprawy, na mocy których władze moskiewskie aresztują i przepełniają więzienia.

D. P.

tak być miało, zawsze i wszędzie byliśmy za wolnością słowa i pisma. Polemika na tem polu oświecała opinię, konsolidowała zdania osobiste, broniła od ostateczności obydwa stronnictwa. Najsprzeczniejsze naszym przekonaniom zasady nie jątrzyły, nie oburzały nas, byle tylko wypowiedziane były w dobrej wierze.

Wiemy dobrze, że nawet wzniosłe ideje, gdy się staną opinią publiczną, której nic nie stawia oporu, mogą łatwo wyrodzić się; namiętność ludzka może im nadać tak fałszywy kierunek, że zamiast odrodzenia świata, stają się prawdziwym biczem, teroryzując wszelki inny objaw myśli, nie ze wszystkiem ortodoksalny z wiarą większości.

Stara Polska upadła w skutek takiego wadliwego stanu rzeczy. Kto powstawał przeciwko wyłączności szlachetczyzmu w państwie a jezuityzmu w kościele, był uważany za wroga ojczyzny; nie jeden potakiwał temu prądowi dla tego jedynie, że nie chciał narażać się na prześladowanie, chociaż w kierunku tym przewidywał upadek kraju. Dzisiaj dostatecznie przekonaliśmy się, dokąd prowadzi nietolerancja zasad i osób.

Zdołaliśmy w końcu po stoletniej prawie pracy zwrócić prąd opinii w inne koryto. Nie taimy sobie, że i tutaj są trudności i niebezpieczeństwa; demokratyzm może wyrodzić się w demagogię, niwelującą wszystko, a ta niehamowana niczem, wszelki przeciwny sobie objaw myśli uważać będzie za obrazę i zdradę ludu, i takową karać będzie chciała. Zamiast despotyzmu u góry, uciskającego lud wiejski i miejski, utworzyłby się despotyzm u dołu, uciemiężający wszystko, co tylko by intelektualnie po nad ludem istniało.

Takiego stanu rzeczy nie chcemy; dla tego broniliśmy zawsze wolności zdań. Pobłażliwość tę niektórzy z nas posuwali tak daleko, iż im dla tego właśnie zarzucano braku zasad i jedni nazywali ich czerwonymi, drudzy arystokratami. Zadowolnić wszystkich niepodobna, nie spodziewaliśmy się jednak, aby nas wszystkich podciągnięto pod rubrykę terorystów i paszkwilantów. Z przeciwnikami reprezentowanych przez nas idei walczyliśmy zawsze lojalnie, a nawet uważaliśmy ich za konieczne w państwie czynniki, strzegące nas przed własnemi namiętnościami.

Panu Siemieńskiemu broń lojalna nie zdawała się jednak dostateczną. Podniósł oszczerstwo, wymierzone przeciw jednemu człowiekowi, podsumował pod nie wszystkich, którzy z nim na jednem polu pracowali i woła teraz: publiczność ma prawo zapytać się: kto są ci ludzie co jej swoją opinię narzucali?

Podnosimy rękawicę i chętnie stajemy przed sądem społeczności. Sumienia i ręce nasze są czyste. Wytykaliśmy nadużycia szlachty i przesądy duchowieństwa, lecz wszędzie szanowaliśmy kościół; oddawaliśmy zawsze sprawiedliwość tym przymiotom uprzywilejowanego niegdyś stanu, które korzyść i chlubę ojczyźnie naszej przynosiły.

Pan Siemieński w młodości swojej demagog, obryzgiwał błotem i jadem te same żywioły, którym dzisiaj swe prace poświęca. Moglibyśmy mu zacytować aż do przesytu całe ustępy z „Wieczorów pod lipą,“ a szczególniej z „Pszonki“, lecz skandałów odświeżać nie chcemy. Z przykrością widzimy tylko, iż nawet na starość nie złożył broni, jaką wojował dawniej; błoto i jad pozostały mu, zmienił tylko cel swoich pocisków.

Przyznać nam także musi, iż niewdzięcznej chwycił się taktyki w walce z nami. Zamiast uderzyć na zasady, uderzył na tych, którzy te zasady głoszą i rozwijają. Zasada nie może być godziwą, jeżeli jest przez niegodziwców reprezentowaną, zdaje się mówić p. Siemieński. Zaprawdę, piękny to frazes! Lecz jeżeli zasada nic nie warta, gdy tego, co ją wyznaje, nie uszlachetnia, cóż będzie potrzeba sądzić o tych ideach zachowawczych, których p. Siemieński mieni się apostołem! Kto taką drogę polemiki obiera, mniejsza że ona jest niestosowną, musi być przedewszystkiem sam czysty, przeszłość jego powinna być bez zmazy i skaz; z ręką na piersiach możeż p. Siemieński o sobie powiedzieć: nie upadłem, a nawet nie potknąłem się nigdy w drodze żywota! Pan Siemieński robi nas infamisami: za złoto brane z podejrzanego źródła, demoralizowaliśmy naród, bo ta jest ostatnia myśl fejletonu *Czasu* z d. 2. lutego. *Nervis alienis mobile lignum*, nie ma innego znaczenia. Ale kto zarzuca innym infamię, nie mając na to dowodów, musi być sam infamisem. Tak pojmowało nawet podobne sprawy, dawne prawo polskie, karząc śmiercią tego, który szlachcicowi zadał nieszlachectwo.

Pan Siemieński może nam dowodzić nieudolności, braku rozsądku i instynktu politycznego, lecz przed zarzutem nieuczciwości cofnąć się był powinien. Pióra naszego nie sprzedawaliśmy nigdy, nie dla tego, że ono nieudolne, kupca nie znalazło, lecz że działaliśmy zawsze w dobrej wierze.

Pan Siemieński, gdyby chciał być szczerym, może nie mógłby bez pewnego zakłopotania zdać sobie i innym sprawę: jakie pobudki kierowały nim pisząc niektóre artykuły, i czy dezercja z jednego obozu do drugiego była skutkiem zmiany przekonania, czy mecenasów? Lecz gdyby nawet ostatnie przypuszczenie miało być prawdziwem, nigdybyśmy jednak nie użyli tej okoliczności jako broni przeciwko niemu, gdybyśmy się z nim rozpierać mieli jedynie o ideje jego. Broń nieuczciwa obraca się zawsze w końcu przeciw temu, który jej używa, i podobno nie ma prawdziwszego na świecie jak to przysłowie: Kto jaką bronią wojuje i t. d.

Dziwić się w końcu musimy, jak może poważny i poważany *Czas* swoje kolumny podobnym paszkwilom otwierać, kiedy zkąd innąd wiemy, iż redakcja tendencyj takowych nie podziela. Czyż dla miłej zgody w łonie własnem ma poświęcić prawdę i przekonanie większości swych współpracowników. Zkądżeż nareszcie ma się wziąść ten hart polityczny w narodzie, którego sobie tak życzymy wszyscy, a którego jednakowoż nikt praktykować nie ma odwagi z obawy, aby się nie narazić sąsiadowi. Wszakże nie dosyć nauką służyć krajowi, potrzeba mu równie służyć przykładem.

Kronika.

— **Nowa operetka p. St. Dunieckiego.** Jak się dowiadujemy ukończył utalentowany kompozytor „Paziów królowej Marysieński“ muzykę do nowej operetki buffo w jednym akcie. Życzymy temu nowemu utworowi, tak świetnego powodzenia, jakiego doznały P a z i e, przedstawiane w przeciągu dwóch niespełna miesięcy pięć razy w przepełnionym publicznością teatrze.

— **Teatr amatorski w Poznaniu.** W Poznaniu, gdzie Prusacy nie dadzą urządzić się stałemu teatrowi, zamierzają jeszcze tej zimy dać kilka przedstawień amatorskich.

— **Przestroga.** Od kilkunastu dni chodzi po domach i sklepach tutejszych jakiś człowiek, ubrany w szaty zakonu franciszkańskiego i zbiera składki niby na cele klasztorne. W niektórych miejscach prosił o datki jako franciszkanin Węgier, który zbiera składki na odbudowanie jakiegoś klasztoru w Węgrzech, w innych zaś miejscach domagał się pieniędzy na restaurację spalonego klasztoru OO. franciszkanów w Przemyślu. Jak się z dobrego źródła dowiadujemy, ani lwowscy ani przemyscy OO. franciszkanie nie dawali nikomu upoważnienia do zbierania takich składek — niepodlega więc wątpliwości, że ów kwestarz jest tylko przebiegłym oszustem.

— **Przeniewierca Schebeck**, Czech, który jak donosiliśmy skradł w Zurychu pieniądze składkowe polskiej emigracji a schwytany w Mnichowie, wydany został władzom szwajcarskim, uciekł w dziwny sposób. Przywieziony do Winterthurm oddany został urzędnikowi policyjnemu w celu odtransportowania do Zurychu. Urzędnik policyjny mniemał jednak, że Schebeck jest emigrantem polskim i wyrobił mu bilet wolny na kolej do Zurychu, polecając, aby się tam zameldował w biórze policyjnem. Oczywiście nie korzystał z tej przyjaźnej rady przeniewierca, lecz uciekł co rychlej.

— **Tygodnik polski „Echo polskie“** po 6tygodniowej przerwie zaczął na nowo wychodzić w Nowym Jorku. Ostatni numer zawiera na czele odezwę sekretarza rady organizacyjnej związku sławiańskiego, p. Jaworowskiego, wzywającą do połączenia się bratniego w jeden związek sławiański, którego celem będzie podpieranie narodowości słowiańskiej, wspieranie języka, literatury i wzajemne kształcenie się, obopólne popieranie spraw osobistych i ogółu wychodźców słowiańskich wobec rządu i narodu i utworzenie i utrzymanie stosunków braterskich w życiu prywatnem. Potem następuje sprawozdanie z obchodu pamiątkowego w Dramacie Hall w nowym Jorku, na którym byli obecni sami Słowianie prócz kilku Węgrów. Sala była gustownie przybraną godłami pobratymczych narodów a nad mównicą stały dwie chorągwie czeska i polska. Następnie kilku mowców czeskich i polskich zabierało głos i zachęcało do bratniego połączenia się, poczem posiedzenie zakończyło się śpiewem i wspólną skromną biesiadą. Także kilka stowarzyszeń czeskich pod nazwą Słowiańskiej Lipy oświadczyło się za połączeniem się z resztą Słowianami, mianowicie w St. Louis i Nowym Jorku jednogłośnie przyjęły przedstawienie Rady reorganizacyjnej, i niebawem rozpoczną swe prace zakładaniem szkół, w których oprócz czeskiego języka także i polski wykładany będzie.

— (s) **Z Czortkowskiego.** (P o l o w a n i a n a z ł o d z i e j ó w. — K r a d z i e ż e i n i n f i n i t u m. — N i e p o w o d z e n i a h y d r a u l i c z n e.) W przejeździe przed kilkunastu dniami przez Czortków, gdzie dla wypocznięcia koni popasać musiałem, zdziwił mię ruch niezwyczajny po miasteczku, uwijanie się policji miejscowej. Rozciekawiony, coby tego ruchu było przyczyną, zapytałem gospodarza i odebrałem odpowiedź, że ruch ten niezwykły został wywołany przez przyprowadzenie złodziei, którzy przed kilku tygodniami z miejscowego więzienia byli uciekli. Cóż to za jedni, zapytałem dalej. Złodzieje ci, odpowiedział mi gospodarz nie pierwszy to raz oni tutaj siedzą, przed kilkoma tygodniami ukradli oni konie u pana z Chomiakówki i dziwnym trafem zostali złapani.

Do sąsiedniej wsi Białobożnicy wracał późno w nocy około pierwszej godziny furman; z furmanem tym przysiadł się był rymarz, będący na robocie u tamtejszego właściciela. Dojeżdżając do wsi zobaczyli oni dwóch ludzi konno jadących. Jeźdcy ci widać, że nie chcieli zdybać się z jadącymi, zwrócili się z bitego traktu na drogę, w pole wiodącą, co zwróciło uwagę jadącego furmana. „Muszą to zapewne być złodzieje, przemówił furman do rymarza, pędźmy za nimi a może uda się ich połapać.“ Poczem zwróciwszy z bitego gościńca kierował swe konie na przełaj jezdzcom, których miał za złodziei. Gdy jezdzcy zobaczyli sanie na przełaj jadące, poczęli uciekać, jeden z nich widać nie musiał być tęgim jezdzcem, bo wkrótce zleciał z konia, goniący uchwycili spadłego z konia, a związawszy położyli na sanie i puścili się w pogoń za drugim. Po niejakimś czasie dopędzili go, i pomimo że się zapamiętale bronił, ba nawet rymarza mocnem uderzeniem po głowie prawie o ziemię był powalił, związanego zabrali na sanie i odstawili do urzędu gminnego w Białobożnicy.

Wójt miejscowy zapytuje przystawionych złodziei zkąd konie ukradli, na co odbiera odpowiedź, że z Chomiakówki, że ich do tego namówił żyd z Czortkowa i że czeka na nich z drugim żydem w karczmie, położonej między Czortkowem a Białobożnicą. Wójt bierze ze sobą kilku ludzi i udaje się do wskazanej przez złodziei karczemki, z zamiarem złapania ich towarzyszy. Przyjechawszy do karczemki, puka w okno i wywołuje po nazwisku żyda, który na konie oczekiwał. Żyd wychodzi i pyta gdzie są konie, a przekonawszy się, że są rzeczywiście, niedomyślając się niczego, wywołuje i swego wspólnika. Wójt każe obydwu powiązać i zabiera ich z sobą do wsi, zkąd po zrobionym doraźnym protokole, przy którym nie obeszło się bez suchych razów, odstawia ich do urzędu powiatowego w Czortkowie.

Że między odstawionemi złodziejami znajdywał się jeden taki, który już nie pierwszy raz popadł się był w ręce, sprawiedliwość mające wymierzać, więc okutego na rękach i nogach przykuto do kłody w kaźni, umyślnie na to przeznaczonej.

Lecz ostrożność ta pokazała się niedostateczną: po kilku bowiem dniach znaleziono kaźnię, którą ów złodziej ze swemi towarzyszami zajmywał, próżną. Złodzieje użyli właśnie tej ciężkiej kłody do wyłamania drzwi i uciekli. Pomimo usilnych poszukiwań niezdołano jeszcze herszta owego wyśledzić, tylko towarzysze jego znajdują się w pewnym schowku.

Od dawna nie pamiętamy, żeby w naszych okolicach tyle rożnorodnych popełniano kradzieży. Prawie każdy dzień przynosi wieści i fakta, którym prawie uwierzyć trudno; nie przejdzie żaden jarmark w okolicznych miasteczkach, żeby nie popełniono kradzieży. Na niedawno temu odbywającym się jarmarku w Czortkowie, skradł złodziej jakiemuś chłopkowi jednokonne saneczki z koniem wraz z owsem, który się na saneczkach znajdywał; poszczęściło się jednakże chłopkowi bo odszukał skradzionego konia we wsi sąsiedniej dokąd się złodziej był udał.

Fakta te, czem raz więcej się mnożące, naprowadzają na domniemywanie, że musiały się potworzyć szajki złoczyńców, którzy niczego się nie obawiają i broją bezkarnie.

Jeszcze jeden fakt ciekawy muszę przytoczyć, który ze wszech miar zasługuje na zastanowienie. Faktem tym arcyciekawym jest studnia w miasteczku Czortkowie, w przeszłym roku wykopana, i to studnia na kłutkę zemknięta. Zapewne, że nikomu by to nawet na myśl przyjść nie mogło, żeby dla zapobieżenia braku wody wykopać studnię a po wykopaniu zamknąć ją na kłutkę, a tymczasem to istotnie stało się w Czortkowie.

Dla braku wody w miasteczku wykopano z wielką mozołą i z jeszcze większym kosztem studnię, założono pompę, która funkcjonowała kilka tygodni, po upływie tego czasu okazało się, że woda ze studni wydobywana nie była bardzo smaczną i zapewne z sanitarnych względów zamknięto ją na kłutkę. Stoi ona teraz jako pomnik biegłości w hydraulice majstra, który ją wykopał. Lecz dla takiego pomnika nie warto było tyle zachodu, a najbardziej szkoda kosztów, na jakie narażeni zostali mieszkańcy dosyć ubodzy miasteczka Czortkowa.

Ostatnie wiadomości.

L o n d y n 7. l u t e g o. Dziś zagajono parlament. Mowa tronowa wyraża się: Układy między Austrją, Prusami i Danią skończono traktatem pokojowym, a komunikacje, jakie królowa otrzymuje od obcych mocarstw, robią jej uzasadnioną nadzieję, że nie należy się obawiać ponownego zaburzenia spokoju europejskiego. Królowa ubolewa nad dalszem trwaniem wojny w Ameryce, rząd jej pozostanie na neutralnem stanowisku i cieszyłby się, gdyby przyszło do zgody pokojowej. Stosunki Anglii z Japonią są przyjazne, a stanowisko rządu japońskiego więcej ustalone. Królowa ubolewa nad walką w Nowej Zelandji, (gdzie jest powstanie przeciw ciemięztwu Anglików.) Na unję kanadyjską przystała Anglia, królowa cieszy się dalej spokojem w Indjach wschodnich. Skarb Anglii i ogólne położenie są zadawalające, niedostatek w okręgach fabrycznych zmniejszył się znacznie. Dobrobyt Irlandji wzmaga się. Mowa tronowa zapowiada wreszcie projekt do ustaw, tyczących się sądownictwa, patentów i ubogich

P a r y ż 7. l u t e g o. *France* donosi: Rada stanu uznała biskupa z Moulins i arcybiskupa z Besançon winnymi nadużycia. Drouinde Lhuys czynił papiezkiemu nuncjuszowi energiczne przedstawienia z powodu powinszowania dla biskupa z Poitiers. *Monitor* wieczorny zaprzecza pogłoskom o ustąpieniu meksykańskich prowincyj cesarstwu francuzkiemu.

P a r y ż 7. l u t e g o. Dramat Legouvego „Dwie królowy“ został zakazany, gdyż porusza kwestję świeckiej władzy i starcie się papiezkiej władzy z władzą państwa. W dramacie tym występywać miała Ristori.

N o w y J o r k 28. s t y c z n i a. Blair powrócił do Washingtonu. Misja jego nie udała się, gdyż Davis żądał niepodległości Południa jako podstawy układów. Senat upoważnił wydanie 200 milionów asygnacyj skarbowych. Sherman dąży przeciw Augusta. Dzienniki z S. Francisko potwierdzają odstąpienie meksykańskich prowincyj cesarstwu francuzkiemu, jako zastaw za jego żądania. (Obacz wyżej; p. r.)

Paryzki *le Temps* z d. 5. b. m. podaje list swego korespondenta z Neapolu, który upewnia stanowczo, że już po Nowym roku wysłał pan Drouin de Lhuys świeżą depeszę do Rzymu, w której poleca posłowi francuzkiemu wezwać kard. Antonellego, że jeźli rząd papiezki chce co do wycofania załogi francuzkiej zarządzić jakowe środki, niech się pospieszy, Francuzi poczną już bowiem tego roku opuszczać Rzym. Między innemi powiada ta nota: „W zasadzie mogliśmy stopniowe odwoływanie naszych wojsk podporządkować stopniowemu utworzeniu armii papiezkiej; ale nie mogliśmy dopuścić, aby systematyczna nieczynność papiezkiego rządu illuzorycznym czyniła nasz zamiar, zaprzestania okupacji i zastosowania systemu nieinterwencji.“ *Constitutionnel* zaprzeczył tylko względem formy, jaką ma mieć nota francuzka (t. j. że poseł miał jej tylko ustnie udzielić Antonellemu), gdyż Francja nie nalega już w Rzymie na przejednanie z Włochami, wiedząc, że to praca daremna. Nalega więc tylko u kardynała na wyjaśnienie następujących punktów: 1) Jakiemi sposobami myśli się rząd papiezki ubezpieczyć pod względem wojskowym? 2) Czy ma jakie nadzieje opieki od innych mocarstw? 3) Czy zrzeka się wojny i chce ustąpić z Rzymu po ustąpieniu zeń Francuzów? Korespondent paryzki *Gazety Kolońskiej* potwierdza, że doniesienia te są prawdziwe, ale kardynał Antonelli dotąd nie dał odpowiedzi.

Z Paryża słychać, że rząd zamierza sprzedać lasy skarbowe do sumy 200 milionów franków, odnosząc się w tym względzie na dekret pana Garnier Pages, ministra skarbu za rządów prowizorycznych w r. 1848.

Mowa tronowa ces. Napoleona ma potwierdzić ewakuację Rzymu w terminie, zapowiedzianym konwencją wrześniową.

Francuska rada stanu uchwaliła dać naganę biskupom, oskarżonym o nadużycie z powodu ogłoszenia encykliki. Jeden tylko głos w radzie stanu sprzeciwiał się tej uchwale. Nuncjusz papiezki Chigi za list swój do biskupa w Poitiers pisany, otrzyma podobno następcę.

Ministerstwo włoskie poniosło klęskę w parlamencie. Przy dyskusji nad projektem ustawy o jednolitości w administracji postawił p. Mellena wniosek, aby przy głosowaniu nad zmianami pięciu artykułów ustaw prowincjonalnych wywoływano nazwiska. Prezydent protestował przeciw temu bezskutecznie; Izba stanęła po stronie wnioskodawcy a głosowanie odbyło się wywołaniem nazwisk. 121 głosów oświadczyło się za projektem, a 113 przeciw. Lewica głosowała z a, ministrowie i prawica p r z e c i w. Oprócz tej grozi jeszcze inna klęska gabinetowi. Jak wiadomo, zniesiono w Toskanie już dawno karę śmierci. Przy unifikacji administracji nie chce księztwo porzucić tej zasady i udało się w tej myśli do rządu. Oprócz tego odbyto wszędzie w królestwie mityngi, aby agitować za zniesieniem kary śmierci, a parlament może się bardzo łatwo znaleźć w położeniu, że uchwalić będzie musiał zniesienie kary śmierci wbrew woli ministerstwa.

W wydziale finansowym obradowano dnia 7. b. m. dalej nad kosztami internowania. Ministerstwo zapreliminowało je jak wiadomo w sumie 340.000 złr. Sprawozdawca Hopfen wnosi, poświęcić na ten cel tylko 150.000 złr., gdyż liczba internowanych zmniejsza się ciągle. Dr. Brestl wnosi, aby tylko 60.000 zezwolić, które rozdzielone być mają między internowanych na opędzenie kosztów podróży za granicę. Minister policji Mecsery czyni następujące oświadczenie: „Rząd uważał internowanie tylko jako środek, spowodowany międzynarodowemi stosunkami. Z końcem tego miesiąca oczekiwać należy rozpuszczenia internowanych. Do Saksonii nie można wydalić internowanych, gdyż kraj ten nie chce ich przyjąć, tylko do Bawarji można ich odstawić. To jest powodem, dlaczego tylko małemi oddziałami internowanych pozbywać się można. Poseł G r o c h o l s k i: „Między internowanymi upowszechniło się mniemanie, że skoroby do pewnego czasu nie zaopatrzyli się w środki do podróży, wydani zostaną Moskwie. Mowca przyjął więc oświadczenie uspokojające ministra z zadowoleniem.“ Wniosek Brestla, zezwolić tylko 60.000 na koszta internowania, został przyjęty.

Dnia 6. bm. ogłosił peszteński sąd wojenny wyroki w sprawie Almasego. Paweł Almasy, Szelestey i Beniczki skazani byli pierwotnie na śmierć, złagodzono jednak karę następnie na 20letnie więzienie. Nagy uwolniony a b i n s t a n t i a i oddany sądom cywilnym; reszta skazani każdy na *14 lat* więzienia.

Komitet ministrów moskiewskich odrzucił na posiedzeniu z d. 24. stycznia adres moskiewskiej wszechnicy, aby dziennik pana Katkowa uwolniony został od zwykłej cenzury i oddany pod cenzurę wszechnicy, która przyjmuje solidarną odpowiedzialność za zdania tego publicysty. Jako powód odrzucenia prośby podano, że nowa ustawa cenzuralna wkrótce wejdzie w życie (1. marca). Komitet ministrów roztrząsał zasługi Katkowa i czynione mu zarzuty; uchwalił ze względu na wielkie zasługi redaktora *Moskiewskiej Gazety* dla ojczyzny, prosić ministra stanu, aby ile możności był pobłażliwym dla tego dziennika na przyszłość.

Na miejsce Anienkowa będzie gubernatorem jeneralnym w Kijowie, jenerał Bezak, gubernator Orenburga, który miał sposobność zabrać znajomość z polskim żywiołem, odbierając w Orenburgu ustawicznie transporta wygnańców polskich.

Prusacy nalegają usilnie, aby arcybiskupowi poznańskiemu, ks. Przyłuskiemu, dać koadjutora z powodu podeszłego wieku. Prasa pruska zarzuca mu ciągle związki z polską partją rewolucyjną. Być może, iż dalej zarzuci mu nawet związki z Augustenburgiem. Dotąd nie słyszeliśmy, aby wierni czuli potrzebę usunięcia zacnego arcykapłana od czynności jego urzędu.

Telegramy Gazety Narodowej.

Berlin d. 8. lutego. Dzisiaj minister wojny przedłożył Izbie posłow projekt do ustawy o powinności wojskowej służby. Projekt ten w 20 paragrafach zmienia lub uzupełnia ustawę z r. 1814. Składając ten wniosek na stół Izby, rzekł minister wojny: „Życzenie całego kraju, aby przyszło do skutku pogodzenie się rządu z Izbą, oby znalazło odgłos i w Izbie posłów! Rząd nie odstąpi wprawdzie od reorganizacji armii, zrzeka się jednak przeprowadzenia jej w całej rozciągłości i przedkłada wniosek, który ma na celu wzajemne porozumienie się.

Turyn d. 8. lutego. Rada miejska turyńska wysyła deputację do Florencji, aby królowi wręczyć adres.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Śledztwo w sprawie ostatnich wyborów do lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej skończyło się unieważnieniem wyboru pana Żaka na członka Izby, o czem uwiadamia następujący protokół Izby handlowej, umieszczony w „Gaz. Lw." Dnia 31. stycznia b. r. odbyło się 3cie zwyczajne posiedzenie Izby handlowo-przemysłowej lwowskiej pod przewodnictwem prezesa Izby, Józefa Breuera.

„Prócz przedmiotów dla ogółu mniejszej wagi, była także na porządku dziennym sprawa wyboru jednego członka i jednego zastępcy do Izby ze stanu przemysłowego.

„Z przedsięwziętych w skutek zawezwania Izby przez tutejszy magistrat dochodzeń, o ile wniesiona do Izby protestacja niektórych wyborów przeciw wyborom ma słuszną podstawę t. j. czyli rzeczywiście znacznej liczbie do wyboru uprawnionych, karty legitymacyjne dopiero po upływie terminu wyboru doręczone zostały, i na kim wina opóźnienia tego cięży—okazało się, że w rzeczy samej licznej klasie przemysłowców dotyczące karty legitymacyjne dopiero po upływie terminu do wyboru doręczone zostały; w skutek czego widział się magistrat być spowodowanym, przełożonemu dotyczącej korporacji, na którym właśnie wina opóźnienia tego cięży, w drodze dyscyplinarnej udzielić zasłużoną naganę.

„Izba zważając, że tym sposobem liczna klasa przemysłowców od wyboru usuniętą została, i ciż rzeczywiście przysługującego im prawa wyboru pozbawieni zostali; uchwaliła wysokie namiestnictwo o zarządzenie nowych wyborów upraszać.

„Gdy także i wybór zastępcy do Izby ze stanu przemysłowego (pana Bałutowskiego) nie może być za ważny uważanym, ponieważ wedle zawiadomienia prezydium magistratu, prośba wybranego o rehabilitację z powodu politycznego skompromitowania się do wysokiego namiestnictwa wniesiona, nie mogła być uwzględniona, przeto uchwaliła Izba wysokie namiestnictwo upraszać zarazem o zarządzenie wyboru jednego zastępcy ze stanu przemysłowego." Rozpisane więc będą wybory. Większość przemysłowców uprawnionych do wyboru postanowiła wybrać ponownie pana Żaka na członka, na zastępcę zaś p. Baczewskiego.

Z Żółkiewskiego 5. lutego. W umieszczonych w nr. 26. z dnia 1. b. m. debatach Rady państwa, występuje poseł Skene przeciw wnioskowi p. Szymonowicza i twierdzi, że wysoki rząd obecny system opodatkowania zaprowadził na naleganie fabrykantów spirytusu i Izb handlowych. Inny jest interes fabrykantów i handlarzy a inny rolników, ale w naszym kraju jest kilku tylko fabrykantów a tysiące gorzelni rolniczych; zasługują tedy ostatnie więcej na uwzględnienie i opiekę niż tamtych kilka, a to tembardziej, że gorzelnie rolnicze służą do podniesienia chowu bydła i rolnictwa, z czego ogół a tym samym i fabrykanci i handlarze korzystają.

Przy fabrykach są jeszcze inne dochody, jak np. fabrykacja drożdży prasowanych i t. d. — woli tedy fabrykant od garnca spirytusu niż od zacieru podatek opłacać, bo używszy najesenejonalniejszą część zacieru na wyrobienie drożdży, będzie miał znacznie mniejszy przychód okowity, a tem samem mniej opłaci podatku.

Handlarze muszą dążyć do jak najwyższego opodatkowania od wyrobu, bo producenci, będący po największej części bez kapitałów, im większy zapłacą podatek, tem więcej będą musieli sprzedać spirytusu, a im więcej go na sprzedaż wystawią, tem mniej zań wezmą a korzyść przypadnie jedynie handlarzom, którzy jeszcze wywożąc za granicę spirytus, odbierają podatek, którego nie zapłacili; i owszem, im większy podatek producent zapłacił, tem taniej oni spirytus kupili, więc warto im jeszcze 10 procent dodać, by lepiej producentów cisnąć mogli. My producenci jeszcze grosza zwrotu podatku nie odebraliśmy, (a choć zwiększenie wynagrodzenia za wywóz odbije się może słabem echem i u nas, wpływając na odbyt większy, to zawsze producent nasz pozostanie w wiecznej niekorzyści, bo musi awansować gotówką na wysoki podatek; p. r.) Dodaję dla wiadomości okoliczność mniej znaną: W roku 1863 otworzyła się sposobność wywożenia spirytusu do Kongresówki, gdy z Tomaszowa i z innych komor cłowych Moskale ustąpili, wówczas bliżsi producenci chcieli korzystać, ale musiało to pójść aż do ministerjum, które wprawdzie na wywóz pozwoliło, ale zwrotu podatku odmówiło, i czas korzystny upłynął.

Stan zarazy bydła. Podług wykazów urzędowych z pierwszej połowy stycznia r. b. zgasła zaraza bydła w lwowskim okręgu administracyjnym w 11 miejscach, a mianowicie w 3 obwodzie czortkowskim, po 1 w obwodach żółkiewskim, sanockim, samborskim, lwowskim i brzeżańskim i w 2 obwodzie stryjskim, natomiast wybuchła na nowo w 4 innych miejscach, a mianowicie w Toryszkach w obwodzie żółkiewskim, i w Beremianach, Załuczu i Korolówce w obwodzie czortkowskim.

Z dniem 15. stycznia wykazano jeszcze 17 miejsc dotkniętych zarazą, z których przypada 4 na obwód żółkiewski, po 2 na obwody kołomyjski, brzeżański, stanisławowski i stryjski, a 1 na sanocki obwód. W 7 miejscach jest jeszcze 75 sztuk chorego bydła.

W Kolinie w Czechach, zbankrutowała w kilka dni po znanej ostatniej rozprawie nad podatkiem gorzelnianym wielka fabryka spirytusu i potaszu (jedna z największych fabryk w państwie austrjackiem) przez co rząd miesięcznie stracił 15000 złr. gdyż tyle wynosił podatek, jaki opłacała.

Upadłości. Dnia 5. b. m. zawiesił wypłaty w Wiedniu: Moritz Lichtenstern, kupiec towarów łokciowych. Stan bierny 215 tysięcy guldenów.

W Wiedniu zawiązało się bióro anonsowe dla umieszczania inseratów i ogłoszeń handlowych zewnątrz i wewnątrz wagonów na kolejach żelaznych.

Wiedeń 6. lutego. Na targowicę św. Marka spędzono dziś z Węgier 1564, z Galicji 386, z Niemiec 690, razem 2640 sztuk wołów. Z tego sprzedano rzeźnikom wiedeńskim 1891, prowincjonalnym 561, poza targowicę 23 sztuk. Nie sprzedanych pozostało 165 sztuk. Waga szacunkowa jednej sztuki 520—640, cena 107.50—154 złr., za cetnar wypadało 21—24, w przecięciu 22½ złr. w. a.

Wrocław 5. lutego. Z powodu nieudałego zbioru koniczyny w północnej Ameryce, ceny jej idą ciągle w górę na wszystkich rynkach. U nas targowano dziś nasienie czerwone w ordynaryjnym gatunku po 15—18 tal. (1 tal. pruski równy 1 złr. 57 c. w. a. bez ażja) w najprzedniejszym po 26 do 27½ tal. za cetnar cłowy (równy 89 fnt. wagi wied.)

Sprostowanie. We wczorajszej korespondencji ze Sambora zaszła omyłka druku; fabryka machin należy do braci Szymkiewiczów a nie Szpukiewiczów.

Część urzędowa.

O stypendja w drodze konkursu rozpisane w skutek rozporządzenia namiestnictwa z 29. października 1864 l. 55417 ubiegało się 370 kompetentów, z których 23 wykazało, że należą do szlachty galicyjskiej. Pomiędzy kandydatami było 93 słuchaczy praw, 37 sł. filozofii, 22 sł. med., 26 techników, 175 uczniów gimnazjalnych, 15 uczniów szkół realnych i 2 uczniów szkół normalnych.

J. E. namiestnik nadał opróżnione stypendja następującym kandydatom:

I.

Obsadzić się mające 9 stypendjów po 210 zł. w. a. rocznie dla szlachty, a mianowicie 4 stypendja z fundacji Głowińskiego, 4 z fundacji Potockiego i 1 z fundacji Russianiego, otrzymali w drodze posunięcia uczniowie posiadający już szlacheckie stypendja po 157 zł. 50 cnt. jako to: 1. Jaworski Jan słuchacz praw IV. roku we Lwowie. 2. Lenczewski Zygmunt, słuchacz praw IV. r. we Lwowie. 3. Łucki Władysław sł. praw IV. r. we Lwowie. 4. Horodyski Julian, sł. praw III. r. we Lwowie, z fundacji Głowińskiego.

5. Jamiński Roman, sł. praw III. r. we Lwowie.

6. Zawadzki Alfred, sł. praw III. r. we Lwowie, z fundacji Potockiego.

7. Gorczyński Ewaryst, technik V. roku we Lwowie, z fundacji Russianiego. Dalej 8. Krynicki Karol, sł. praw IV. r. we Lwowie, z fundacji Potockiego.

9. Siengalewicz Mikołaj, absolwowany słuchacz filozofii, uzyskał pozwolenie zatrzymania stypendjum 210 zł. z rzeczonej fundacji na rok szkolny 186⁴/₅ dla złożenia egzaminu nauczycielskiego.

II.

Stypendja opróżnione przez to posunięcie, tudzież opróżnione pierwiastkowo w rocznej kwocie 157 złr. 50 cent. dla szlachty, ogółem 16 stypendjów, uzyskali następujący kandydaci:

1. Komarnicki Emil, sł. praw II. r. z fundacji Matczyńskiego, i 2. Komarnicki Hilary, sł. filozofii I. roku z fundacji Zawadzkiego. 3. Strutyński Tytus, absolwowany słuchacz filozofii na rok szkolny 186⁴/₅ dla złożenia egzaminu nauczycielskiego, z fundacji Potockiego.

4. Biliński Tadeusz, sł. praw I. roku, 5. Jaworski Teodor, sł. filozofii I. roku, 6. Jaworski Jan, uczeń 8 klasy gimnazjum Rzeszowskiego, 7. Niewiadomski Cesław, uczeń 6 klasy wyż. gimnazjum w Krakowie, 8. Zubrzycki Eugeniusz, uczeń 5 klasy gimnazjum w Przemyślu, 9. Szyszkowski Michał, uczeń V. klasy gimnazjum w Przemyślu, 10. Białkowski Jan, uczeń IV klasy gimnazjum w Stanisławowie. 11. Niementowski Władysław, uczeń IV. klasy akademickiego gimnazjum we Lwowie, 12. Ujejski Apolinary, uczeń IV klasy IIgo wyższego gimnazjum we Lwowie, 13. Remiszewski August, uczeń IV. kl. gimn. w Tarnopolu, 14. Madejski Artur, uczeń IV. klasy gimnazjum w Tarnopolu. 15. Thullie Maxymilian, uczeń II. klasy gimnazjum polskiego we Lwowie, z fundacji Potockiego. 16. Klatecki Władysław, uczeń III. klasy niższej szkoły realnej w Sniatynie, z połączonej fundacji Russianiego i Matczyńskiego — nareszcie z fundacji Damiana Brzeskiego stypendjum 105 złr. rocznie dla szlachty. 17. Zawadzki Dyonizy, uczeń V. klasy gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie.

Pociągi na kolei żelaznej.

Odchodzą: Ze Lwowa do Krakowa 5 godz. 20 min. wieczór i 5 godzina 10 min. z rana. Z Krakowa do Wiednia 7 godz. z rana, 3 godz. 30 min. po południu; do Wrocławia, do Ostrawy i przez Bogumin (Oderberg) do Prus i do Warszawy 8 godzina z rana; do Lwowa 10 g. 30 m. z rana i 8 g. 30 min. po poł.; do Wieliczki 11 godzina z rana. Z Wiednia do Krakowa 7 godz. 15 min. z rana, 8 g. 30 m. wieczor. Z Ostrawy od Krakowa 11 g. z rana.

Przychodzą: Do Lwowa z Krakowa 8 godz. 32 m. z rana, 9 g. 40 m. wieczorem. Do Krakowa z Wiednia 9 g. 45 m. z rana, 7 g. 45 m. wieczorem; z Wrocławia 9 g. 45 m. z rana, 5 g. 20 m. wieczorem; z Warszawy 9 g. 45 m. z rana; z Ostrawy na Bogumin (Oderberg) z Prus 5 g. 27 m. po południu: ze Lwowa 6 g. 15 m. z rana, 2 g. 54 m. po południu; z Wieliczki 6 g. 20 m. wieczorem.

Przyjechali d. 7. lutego.

PP. Sanocki A. z Moskwy, Piasecki K. z Lubyczy, Turkuł F. z Kociubiniec.

Wyjechali d. 7. lutego.

PP. br. Taxis J. do Bochni, Prochaska Z. do Czerniowiec. Strasser M. do Drohowyża, Wohlfarth K. do Wiednia, hr. Dzieduszycki St. do Gwoździca. br. Konopka St. do Tarnowa. Chłędowski Ott. do Wietrzna, Hoffmann L. i E. do Siedlisk.

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 8. lutego.	W. A. złr.	ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	72	50
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79	30
Losy z r. 1860	94	90
Akcje banku narod. za 1000 gl.	804	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	190	80
London 10 funt. szterlingów	112	80
Dukaty cesarskie sztuka	5	34
Srebro za 100 złr. w. a.	112	25

Kurs lwowski. z dnia 8. lutego,		Dają w. a. zł.	ct	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski		5	24	5	30
Dukat cesarski		5	27	5	33
Moskiewski półimperjal		9	20	9	32
Moskiewski rubel srebrny		1	76	1	79
Moskiewski rubel papierowy		1	46	1	48
Pruski talar kur.		1	67	1	70
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	72	—	72	75
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	75	60	76	35
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	73	63	74	38
Pożyczka narodowa	bez kuponów	79	—	80	75
Akcje kolei żel. gal.	bez kuponów	223	50	226	—

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera.